

I LUBIĘ Z TOBĄ TAŃCZYĆ

Małgorzata Czerwień

SCENA I

W ciemności. Szeptem.

PERFORMERKA: Ta opowieść zaczyna się, gdy uwiera mnie ramiączko stanika.

Ta opowieść zaczyna się w pięknej skórze i zaszklonych oczach po oderwaniu woskowego plastra.

W udach porównywanych z innymi udami.

I w odcisku na stopie po całym dniu chodzenia w pięknych butach.

Ta opowieść zaczyna się, kiedy mówię, że jogę zrobię jutro.

Kiedy nie zdążę zjeść śniadania.

Zaczyna się w zaciśniętych na telefonie palcach, kiedy wracam w nocy sama.

W napływającej do oczu złości, gdy w autobusie siedzący naprzeciwko facet wgapia mi się w dekolt.

Kiedy chłopak nad jeziorem wsuwa mi rękę pod bluzkę i zamieram.

Ta opowieść zaczyna się też, gdy nie rozumiem, dlaczego koleżanka mówi mi, że całując się z tym, z kim chciałam, wyszłam na łatwą.

Ta opowieść zaczyna się, kiedy wypadają mi włosy.

Kiedy ze zmęczenia dostaję biegunki.

Kiedy nie wiem czemu zaczynam płakać i płaczę tak długo aż nie mam już siły i zasypiam.

Kiedy w ciągu jednego miesiąca okres mam trzy razy.

Albo kiedy go nie mam przez trzy miesiące.

Ta opowieść zaczyna się, kiedy moje ciało boli i nie mam siły zacząć kolejnego dnia.

SCENA II

Sala gimnastyczna.

PERFORMERKA: Gwizdek! Bacność.

W szeregu zbiórka:

Stoimy grzecznie w szeregu. Sprawdzanie kto ma strój, a kto zapomniał; kto ma odpowiednie obuwie sportowe, a kto nie; kto już ma widoczny biust, a kto nie; kto ma ogolone nogi, a kto nie; komu widać pryszcz, a komu nie; komu widać zmarszczkę, a komu nie; kto już ma dzieci, a kto nie; kto szybko wrócił do formy po ciąży, a kto nie...

Bacność.

Stoimy grzecznie w szeregu. Od najwyższej do najniższej. Od najchudszej do najgrubszej. Od najdłuższych włosów do łysych, więc pojebanych jakichś. Każda zna swoje miejsce.

Bacność.

Ćwiczenie pierwsze:

Widać włos, włos, włos.

Widać ślad, ślad, ślad.

Widać pryszcz, pryszcz, pryszcz.

Widać zmarszczkę. Widać odrost. Widać, że płakałaś.

Ciszej. Szybciej. Szczuplej. Zgrabniej. Ciaśniej. Dłużej. Wyżej. Ładniej. Łatwiej. Jeszcze...

Jeszcze trochę... Jeszcze trochę... Jeszcze...

Bacność!

Dobrze znam ten dźwięk. Szereg robi akrobacje i się gimnastykuje, a gwizdek gwizdże.

Ćwiczenie drugie:

Gwizdek – za obcisła sukienka! Gwizdek – za długa sukienka! Gwizdek! - No ale tej chyba

nie ubierzesz przy swoich cyckach... Gwizdek – uśmiechnij się królowo, nikt cię nie będzie chciał takiej wiecznie wkurwionej! Gwizdek – rączki na kołderkę! Gwizdek – usiądź porządnie! Gwizdek! - nie przesadzaj... Gwizdek – nie histeryzuj...

Gwiżdżą panowie na ulicy, panowie w telewizji, gwiżdżą panowie policjanci.

I gazem po oczach dają panowie policjanci.

I biją panowie policjanci.

I aresztują panowie policjanci.

Mojej koleżance na strajku kobiet złamali rękę.

Moja przyjaciółka ścisnęła moją dłoń, kiedy rzucili w nas racą dymną.

Moja mama pierwszy raz wyszła protestować.

Mamy wychodzą na ulice.

Siostry krzyczą.

Koleżanki pożyczają czarne flamastry, żeby zapisać na ręce numer do prawników.

Sąsiadki malują transparenty.

Babcie mają dość.

Ale czasem wciąż gwiżdżą koleżanki, gwiżdżą mamy, babcie, siostry, gwiżdżą panie w telewizji, gwiżdżą panie w internecie...

I ja sama też gwiżdżę na siebie. Gwiżdżę na siebie każdego dnia...

Ćwiczenie trzecie:

Czemu nie umiesz?

Czemu nie dosięgasz?

Czemu ci wypadło?

Czemu nie zdążyłaś?

Czemu nie dochodzisz?

Czemu nie masz siły?

Czemu nie umiesz?

Czemu nie dosięgasz?

Czemu płaczesz?

Czemu ci wypadło?

Czemu nie zdążyłaś?

Czemu ręce ci się trzęsą?
Czemu nie dochodzisz?
Czemu łzy ci lecą?
Czemu nie masz siły?
No czemu płaczesz?
Stało się coś? Czemu płaczesz?

Popłynęło:

Nie umiałam tego powstrzymać. Nic się nie działo. Wszystko było w porządku. Ale jak tylko zamknęłam za sobą drzwi sali – coś popłynęło. Przez chwilę byłam wodospadem.

Wyścig:

Gwizdek!
Na miejsca. Gotowe? Start!
Ścigamy się.
Pierwsza!
Ładniejsza!
Szcuplejsza!
To na mnie popatrzyl!
To do mnie się uśmiechnął!
Pierwsza się całowałam!
Szybko zorientowałam się, że w tych wyścigach nie jestem najlepsza. Więc zmieniłam kierunek.
Mądrzejsza!
Opanowana!
Bardziej rozsądna!
Szanuje się!
Jako jedyna otrzymała ocenę celującą!
Nie traci czasu na głupoty!

Nie tracę czasu na głupoty!
Nie tracę czasu na przyjemność

Nie tracę czasu na drzemkę
Nie tracę czasu na jogę
Nie tracę czasu na przekąskę
Nie tracę...

Brak siły.

SCENA III

PERFORMERKA: W tej opowieści jesteśmy tylko ja i moje ciało i muszę się nauczyć mówić
spocznij...

spocznij

spocznij

Nikt w tej opowieści nie powie tego za mnie.

W tej opowieści jestem tylko ja i moje ciało.

Moje ciało ma dwadzieścia lat i już aż tak nie szaleje, już się aż tak nie zmienia. Ma już swój kształt, czyli skóra zrobiła się już gładka i chyba na jakiś czas taka zostanie. A piersi już raczej nie będą większe.

Ja też mam dwadzieścia lat i zmieniam się bardzo.

Opowieść musi mieć jeszcze miejsce.

Moi rodzice mają psa. Pies ma kocyk. Kocyk można rozłożyć wszędzie - w knajpie, przy ławce w parku, w domu znajomych... Kocyk. Na miejsce. I całe psie zdenerwowanie znika. I wszystko się układa. I jesteśmy w takim właśnie miejscu. Daję teraz swojemu ciału kocyk, daję mu miejsce.

Cześć, Ciało. Czy jest coś, co... chciałobyś mi powiedzieć? Nie wiem, jak mam się do ciebie zwracać. Powiedziałam „chciałobyś”. Tak intuicyjnie. Brzmi ładnie. Ale może powinnam powiedzieć „chciałabyś”, przecież jesteś kobiece. Jakbyś nie było to byłaby zupełnie inna

rozmowa. Albo nie byłoby rozmowy, bo nie byłoby aż tylu problemów. Ciągłe mówię w rodzaju nijakim. Przepraszam. Nie wiem, jak... Czy ty jesteś żeńskie? Czy ja? Bo ja o sobie, o całej reszcie siebie, mówię w rodzaju żeńskim. A może to myśli powinny być nijakie, a ciało żeńskie...

No powiedz coś.

Przepraszam, że nie zdążyłam na kolację z Tobą.

Przepraszam, że spóźniłam się na sen.

Przepraszam, że zasnęłam na śniadanie i na poranną jogę.

Przepraszam, że nie słucham.

Przepraszam, że każę ci zagryzać zęby.

Przepraszam, że mówię, że odpoczniemy jutro, a potem, że pojutrze.

Przepraszam, że nie robię z tobą tego, co lubisz.

...

Mogę...? Mogę cię teraz przytulić?

Lubisz tak?

Ja też...

A tak? Podoba ci się?

...

Chodź bliżej...

Lubię, kiedy jesteś blisko.

Lubię cię... tak w ogóle...

I lubię z tobą tańczyć.

No.

Lubię.

Lubię.

Uczę się słów: lubię.

Potrzebuję.

Jestem głodna.

Spocznij.

Jestem wystarczająca.

Jestem piękna.

Cipka. Moja cipka.

Tak lubię.

Nie lubię.

Nie mam ochoty.

Chciałabym.

Chcę.

Chcę się z tobą zaprzyjaźnić. Ze sobą?

Nie wiem.

Jestem zmęczona.

SCENA IV

Z offu:

PERFORMERKA: Autorka mówi: Jestem zmęczona. Piszę, próbuję pisać, jeszcze kawałek i przerwa. Leżę na łóżku z laptopem, powinnam się przy biurku, prostuję kręgosłup i teraz czuję jak boli. Jeszcze tylko tę scenę dopiszę, dopiszę „spocznij”, dopiszę do końca i wtedy przerwa. Jestem głodna. Jest po północy. Nie zjadłam. Znowu.

Czy mogę tu sobie pozwolić na lukę? Czy mogę przerwać opowieść i was zostawić? Czy

mogę nic wam nie opowiedzieć, ale za to wyspać się i najeść? Kiedy jest czas na regenerację?

Przerwa. Wygaszenie światła. Performerka może odpocząć – ma czas dla siebie.

SCENA V

Ten fragment realizuje się w formie nagrania/projeksi – nie wymaga zaangażowania performerki, która dalej ma czas dla siebie.

W opowieści Zosi Lenczewskiej Samotyj jest bulimia, jest nagość, jest fotografia i powrót do natury.

W opowieści Maureen Murdock wracamy do matki i do bogini, od której oddzieliły nas monoteistyczne religie bogów ojców. Nasze ciała są jak ciało matki ziemi, tak samo podporządkowywane i eksploatowane. Nasze ciała wiedzą. Nasze ciała gromadzą lęki, niepokoje i krzywdy. Nasze ciała mogą być naczyniami. Mogą dawać życie.

W opowieści Aliny Szapocznikow utrwala się nietrwale, a własne umierające ciało staje się zielnikiem.

W opowieści Katarzyny Kozyry ciało jest chore.

W opowieści Fridy Kahlo ciało boli.

W opowieści Mariny Abramovič kolce róży rozcięły skórę brzucha, a pistolet dotknął skroni. Publiczność natychmiast opuściła galerię po ukończeniu performesnu Rytm 0, by uniknąć konfrontacji z artystką.

W opowieści Kathleen Hanny można krzyczeć, nosić krótkie spódniczki i malować usta czerwoną szminką, wcale nie po to, żeby się komuś podobać.

W opowieści Roxane Gay jest „przed” i „po”. Zanim nabrała wagi. Po tym, jak nabrała wagi. Zanim została zgwałcona. Po tym, jak została zgwałcona.

SCENA VI

Powrót po regeneracji. Zasady sali gimnastycznej obowiązują jakby mniej, nie ma szeregu.

PERFORMERKA: W tej opowieści jest nas więcej. Jestem ja i moje ciało, jesteś ty i twoje ciało, jest ona i jej ciało. Jesteśmy my.

Ta opowieść zaczyna się codziennie.

Ta opowieść nie ma końca.

Opowiadamy ją z pokolenia na pokolenie. Opowiadamy ją sobie nawzajem i sobie same każdego dnia.

Opowiadamy, dzielimy się, pocieszamy i inspirujemy, a kiedy trzeba to krzyczymy. I ciała krzyczą. I ciała opowiadają.

Słuchamy.

Sucha skóra opowiada o intensywnych i stresujących tygodniach, tak jak wypadające włosy. Spuchnięte oczy o wieczornym płakaniu z bezsilności. Bolące policzki o spotkaniach, na których nie można przestać się śmiać, bo jest tak beztrosko i błogo. Rozgrzane dłonie opowiadają o bliskości, rumieńce o przyjemności, o pragnieniu, o zmysłowości, a piersi o tym, jak dobrze jest leżeć w uścisku z ukochaną osobą.

Brzuch kiedyś opowie o życiu, zmarszczki o wszystkich uśmiechach, siwe włosy o mądrym odpuszczeniu.

A na razie otarcia na nogach i spocona skóra opowiadają o górskiej wędrowce w letni dzień.

Na początku tej opowieści byłam żukiem wywróconym na plecy, ale nie rozpoznawałam tego. Mój lśniący grzbiet był wciśnięty w szorstki asfalt, zamiast dopełniać świat swoim głębokim kolorem. Brzuch był zupełnie bezbronny. Chude nóżki przebierały w powietrzu tak szybko, że zdawało mi się, że biegnę prosto do upragnionego celu, a niewiele brakowało, żeby rozjechał mnie pędzący świat.

Ta opowieść zaczęła się w górach, przez które idzie się własnym tempem. Każdy krok wymagał wysiłku. Poczulałam swój kształt – swoje nogi, chude, ale wystarczająco silne, by prowadzić mnie dalej i prostujące się plecy. Oddychałam głęboko. Zatrzymałam się przy strumieniu, zdjęłam buty i zanurzyłam stopy w nieustępliwie płynącym nurcie. Chłód

posrebrzył kilka moich włosów. Później kolejno zsuwałam z siebie za ciasne, zbyt obcisłe, za krótkie, za szerokie, zbyt wycięte, za łatwe, zbyt zamknięte, zbyt grzeczne, zbyt ciche, zbyt krzykliwe i nie pasujące. Zmyłam z siebie wszystko. Zostałam ja.

Nie miałam lustra, a znałam swoje ciało lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Wystarczyło wypuścić je na wolność. Pozwalałam zielonym ramionom się tulić. Oddawałam się wędrówkom zdając się na kompas ciekawości. Wyostrzał się mój węch i słuch. Stopy najpierw stały się szorstkie, a później zmieniły w sprężyste łapy, które pozwalały biegać jeszcze zwinniej. Język mi się wydłużył, a uszy podniosły w czujności. Odkryłam sierść, która stroszyła się w przyjaźni z intuicją. I kły, o których na razie wołałam nie myśleć. Poznałam głód, tak silny, że nie mogłam go już zagłuszać. Rozpaliłam ognisko i przygotowałam dla siebie posiłek. Pierwszy od dawna. Las podarował mi najlepsze składniki. Przypominałam sobie, co jest jadalne, a co nie, co mi smakuje, co daje mi siłę i co lubię.

Spędziłam tam właściwy czas, a potem powróciłam do Zaufanego Człowieka.

Zbliżamy się i łączywie, chociaż trochę nieporadnie, wylizujemy z sierści obawy. Kładę się na plecy. Łagodnie odsłaniam brzuch, a on leży przy mnie i odczytuje z mojego ciała tę opowieść. Dziczejemy i oswajamy się jednocześnie.

SCENA VII

Performerka wygasza światło, włącza muzykę i tańczy. Tańczy, bo lubi. Nie tańczy dla widza. Jest poza spojrzeniem. Jest wolna, swobodna, oswaja się. Jest w ciele. Gdzieś się w tym tańcu wymyka. Kiedy światło rozpala się po zakończeniu utworu – jej już nie ma na scenie.